

ANALIZY I OPINIE

W OBRONIE ENDECJI (1)

ZDZISŁAW M. RURARZ

W Horyzontach z 23 marca br. ukazał się artykuł, a raczej "fragmenty dłuższego artykułu", Aliny Starczewskiej-Byrskiej pt. "Naród katolicki, nie jest endecki".

Prawdę mówiąc, poglądy autorki znane mi były wcześniej z korespondencji prywatnej, ale wówczas nie chciałem wchodzić z nimi w polemikę, gdyż sądziłem, że może nie zostaną opublikowane. Skoro jednak stało się inaczej, to muszę się wypowiedzieć w poruszanych przez autorkę sprawach, choć z różnych względów wolałbym tego uniknąć (p. Alina Starczewska-Byrska jest bowiem małżonką mego przyjaciela od prawie już 40-lat, Zbigniewa Byrskiego, autorki osobiście nie spotkałem nigdy, ale natomiast znamy się

z kilku rozmów także telefonicznych). Mam nadzieję, że moja polemika z artykułem nie będzie źle rozumiana. Co do mnie, gdy chodzi o sprawy narodowe, to stawiam je zawsze ponad osobistymi i stąd nie mogę pozostać obojętny na treść artykułu. Tym bardziej, że sprawy poruszane przez autorkę, aczkolwiek historycznie już odległe, są nadal aktualne. Polska myśl polityczna, która ostatnio znów się odradza, potrzebuje nawet artykułów w rodzaju omawianego i polemiki z nimi.

Potym przydługim wstępie, pora jednak przejść do rzeczy.

Otóż chodzi mi o wiele spraw, a ponieważ są one ponadto złożone, to nawet uznałem za konieczne poświęcenie im aż dwuodcinkowego artykułu.

Po pierwsze, sprzeciw mój wywołuje pogląd autorki wyrażony na samym wstępie artykułu, który cytuje: "W przeciwieństwie do Józefa Piłsudskiego, R. Dmowski opowiadał się za pełną współpracą z carską

że endecja, podobnie jak socjaliści, charakteryzowała się swoją "ludowością", aczkolwiek ci ostatni mieli o wiele mniejsze wpływy wśród inteligencji, zwłaszcza etnicznie polskiej, a także klas posiadających. "Ludowość" endecji brała się stąd, iż Dmowski, główny jej ideolog, miał bardzo praktyczny stosunek do tradycji szlachecko-magnackich i tym samym końca ich upatrywał w nowo wylaniających się siłach społecznych, jakimi byli robotnicy i chłopcy.

Początkowo także, narodowcy i socjaliści mieli jeszcze jedną cechę wspólną, a mianowicie **antyugodowość** wobec zaborców. Co prawda socjaliści, jako wcześniej zorganizowani, jeszcze przed PPS i SDKPiL, pierwsi ujawnili swą postawę antyugodową, ale postawa ta **nie miała** jeszcze kontekstu narodowego, gdyż podkreślała raczej jej "klasowy charakter", podczas gdy nieco późniejsza antyugodowość narodowców kładła z kolei akcent na walkę o **niepodległość** Polski, różnica w końcu bardzo zasadnicza.

Co więcej, w latach 1891-1894, Dmowski, który niezależnie od Ligi Narodowej opanował także warszawskie koło ZET-u (Związek Młodzieży Polskiej "Zet"), przeprowadził szereg antycarskich demonstracji w Warszawie, **pierwszych** na taką skalę po Powstaniu Styczniowym. W rezultacie tego były liczne aresztowania i nawet wyroki sądowe, ale o to właśnie chodziło Dmowskiemu, gdyż coś takiego wyrębało naród z apatii, a sprawie polskiej nadawało rozgłosu w świecie.

Krótko mówiąc, narodowcy, albo inaczej endecja, zaczęli od walki z caratem, a bynajmniej nie od współpracy z nim i pod



Roman Dmowski

oredownikami, choć tak on tego po imieniu nie nazywał, był Dmowski.

W tych okolicznościach, choć Dmowski uważał Rosję za kraj cywilizacyjnie stojący niżej od Polski, zaczął się on rzeczywiście zbliżać do niej. Był tam co prawda szowinizm wielkoruski, ale nie był on tak groźny dla polskiej sprawy jak prężny nacjonalizm niemiecki. Dmowski, który postanowił wejść do Dumy, znajdował też zrozumienie dla spraw polskich wśród wielu liberałów rosyjskich, co też miało znaczenie dla ewolucji jego poglądów.

Inną przyczyną tej ewolucji była rewolucja 1905-1907 w imperium rosyjskim.

nego, ale stawianie wszystkiego na jedną kartę, w sposób dodatkowo ryzykancki i romantyczny, mogło się przecież źle skończyć.

Taka postawa Dmowskiego, niewątpliwie racjonalna, nie miała jednak **nie** wspólnego z żadnym rozważaniem narodowej sprawy polskiej w jakimś morzu słowiańskim, o którym mówi teraz autorka omawianego artykułu. Słowiańszczyzna żadnym tworem narodowym, ani tym bardziej państwowym, przecież nie była, a Dmowski, twórca usystematyzowanej polskiej myśli politycznej, erudyta pierwszej klasy, ponadto przecież nie propa-

Po tym przytulim wstępie, pora jednak przejść do rzeczy.

Otóż chodzi mi o wiele spraw, a ponieważ są one ponadto złożone, to nawet uznałem za konieczne poświęcenie im aż dwuodcinkowego artykułu.

Po pierwsze, sprzeciw mój wywołuje pogląd autorki wyrażony na samym wstępie artykułu, który cytuję: "W przeciwieństwie do Józefa Piłsudskiego, R. Dmowski opowiadał się za pełną współpracą z carską Rosją, ponieważ przyświecała mu idea złączenia pod jej berłem wszystkich Słowian".

Pogląd tego rodzaju, nie poparty żadnymi dowodami źródłowymi, jest niestety głęboko zakorzeniony w umysłach wielu Polaków.

Prawda na ten temat jest jednak **inna** i wymaga przedstawienia, choćby w największym skrócie.

Początki endecji, czyli narodowej demokracji, która w różnych okresach czasu występowała pod różnymi nazwami, sięgają 1887 r., kiedy to powołano do życia w Szwajcarii Skarb Narodowy. Jego zadaniem było gromadzenie środków materialnych do czekającej Polaków walki o **niepodległość**, co specjalnie podkreślam, bo o tym często się zapomina w ferworze krytyki endecji. Ze Skarbem Narodowym związana była z kolei Liga Polska, którą w 1893 r. Roman Dmowski, wówczas tylko 29-letni młodzieniec, przekształcił w tajną Ligę Narodową, zaś w 1897r., wspólnie z Zygmuntem Balickim, założył SND, czyli Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. SND była pierwszą "partią narodową" w Polsce i z niej wyłoniła się później partia Narodowej Demokracji, słynna "endecja". Może warto też dodać, że Balicki był za młodu socjalistą, związanym z partią "Proletariat", zaś Dmowski miał również szerokie znajomości w kregach socjalistów, co w owych czasach było rzeczą zupełnie normalną, gdyż w szeregach wyrastającego pokolenia nowych bojowników o sprawę polską socjaliści i narodowcy przeplatali się nawzajem, a dopiero potem drogi ich rozeszły się.

Inną sprawą godną uwagi jest także to,

przeprowadził szereg antycarskich demonstracji w Warszawie, **pierwszych** na taką skalę po Powstaniu Styczniowym. W rezultacie tego były liczne aresztowania i nawet wyroki sądowe, ale o to właśnie chodziło Dmowskiemu, gdyż coś takiego wyrывało naród z apatii, a sprawie polskiej nadawało rozgłosu w świecie.

Krótko mówiąc, narodowcy, albo inaczej endecja, zaczęli od walki z caratem, a bynajmniej nie od współpracy z nim i pod tym względem, biorąc narodowy charakter tej walki, zdystansowali socjalistów, oczym wielu nie chce nawet wiedzieć...

Jednakże później, po aresztowaniu i zsyłce Dmowskiego, jak też wielu innych narodowców, sytuacja zaczęła się rzeczywiście zmieniać, ale ze względów obiektywnych, jakby się to dziś rzekło.

Otóż w 1895 r. na tron rosyjski wstąpił Mikołaj II, który zaczął wyraźnie kokietać Polaków. Odwołał m.in. z Warszawy znienawidzonego generał-gubernatora Josifa Hurko, a nawet zgodził się na postawienie w stolicy pomnika Adama Mickiewicza, co Polacy w kongresówce przyjęli jako początek poprawy stosunków rosyjsko-polskich. Wychodzący więc na wolność działacze narodowi musieli się serioliczyć ze zmianą nastrojów społecznych i tym samym temperować swoje zapędy w walce z caratem. Nie bez znaczenia był też inny fakt, a mianowicie odchodzenie Rosji od przyjaznych stosunków z Niemcami i wyraźne zbliżanie się jej do Francji, czego dowodem była nawet konwencja wojskowa rosyjsko-francuska z 1892 r.

Ale na tym nie koniec. Od 1878 r. w Niemczech prowadzono na wielką skalę "Kulturkampf", którego ostrze wymierzone było co prawda przeciwko katolicyzmowi, ale tak naprawdę to także przeciwko Polakom żyjącym pod ich zaborem. Ta antypolska kampania niemiecka odbijała się głośnym echem w pozostałych dwóch zaborach. O ile Dmowski początkowo miał nawet proniemieckie sympatie, to szybko zaczął się ich wyzywać. Niemcy nie chcieli żadnego bowiem dialogu z Polakami, zaś ich nacjonalizm zderzał się bezpośrednio z polskim nacjonalizmem, którego

stojący niżej od Polski, zaczął się on rzeczywiście zbliżać do niej. Był tam co prawda szowinizm wielkoruski, ale nie był on tak groźny dla polskiej sprawy jak prężny nacjonalizm niemiecki. Dmowski, który postanowił wejść do Dumy, znajdował też zrozumienie dla spraw polskich wśród wielu liberałów rosyjskich, co też miało znaczenie dla ewolucji jego poglądów.

Inną przyczyną tej ewolucji była rewolucja 1905-1907 w imperium rosyjskim. Rewolucja ta, kierowana przez socjalistów, była zwalczana przez narodowców Dmowskiego, choć różnie z tym było w różnych miejscach kongresówki, bo były także przykłady współdziałania narodowców z socjalistami. Niemniej jednak, Dmowski, jako konsekwentny anty-socjalista, zwalczał omawianą rewolucję i tym samym, chcąc nie chcąc, identyfikował się z caratem, który w tym czasie zdobył się zresztą na szereg reform, w sumie korzystnych także dla sprawy polskiej.

Zarzut stawiany już dawniej i teraz Dmowskiemu, że nie poszedł, podobnie jak Piłsudski, na całego w walce z Rosją, jest zarzutem o tyle prawdziwym, co wielce dyskusyjnym.

Dmowski, zgodnie z jego fozozofią, uważał, że naród trzeba najpierw "narodowo oświecić", bo z tym było istotnie źle, zaś porywanie się na walkę jako metodę tego oświecenia, czemu początkowo sam holdował, nie było najlepszym rozwiązaniem. Stąd też, w przeciwieństwie do Piłsudskiego, który całą swoją energię poświęcił przygotowywaniu walki zbrojnej z Rosją, licząc przy tym na wojnę pomiędzy zaborcami, Dmowski wysiłki swoje istotnie kierował na wszczepianie świadomości narodowej masom i chwilowo przynajmniej godził się na jakieś modus vivendi z Rosją, o ile tylko nie zagrażało to interesom narodowym Polski w długim okresie czasu.

Dziś wiemy już, że historia przyznała rację Piłsudskiemu, ale z tego jeszcze nie wynika, że Dmowski błędził, albo zajmował postawę wręcz antynarodową. Mogło być bowiem i tak, że to Piłsudski by się pomylił, a co wtedy pozostałoby Polakom do zrobienia? Dobrze, że fortuna uśmiechnęła się do

Taka postawa Dmowskiego, niewątpliwie racjonalna, nie miała jednak **nic** wspólnego z żadnym rozważaniem narodowej sprawy polskiej w jakimś morzu słowiańskim, o którym mówi teraz autorka omawianego artykułu. Słowiańszczyzna żadnym tworem narodowym, ani tym bardziej państwowym, przecież nie była, a Dmowski, twórca usystematyzowanej polskiej myśli politycznej, erudyta pierwszej klasy, ponadto przecież nie propagował zamiany "sprawy polskiej" na jakąś "sprawę słowiańską"! Jest to zwyczajnie **nieporozumienie** i tak to trzeba wyraźnie powiedzieć.

Ale do tych spraw powrócę jeszcze w następnym odcinku artykułu.

A w tym miejscu chciałbym przejść do następnej sprawy poruszonej przez autorkę, która pisze "Polityk ten (Dmowski) nie był wierzącym, ale to nie przeszkadzało mu w propagowaniu hasel w rodzaju: "Katolicyzm jest istotą polskości", którymi zjednał dla swej koncepcji politycznej polską hierarchię kościelną".

No cóż, to też **nie jest** prawdą. Prawdą jest natomiast, że Dmowski był ateistą i że Kościół uznawał jako instytucję nie tylko religijną, ale także w znacznym stopniu, bo niecałkowicie przecież, instytucję narodową

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC

Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Deguindre, Warren, MI 48091

ANALIZY I OPINIE

i nawet polityczną, ze względu na choćby liczebność Polaków wyznania katolickiego.

Dmowski traktował więc Kościół instrumentalnie, jako możliwego, a nawet koniecznego sojusznika w walce o "rząd dusz" i to z wielu powodów.

Głównym powodem jego szukania sojuszu z Kościołem, o czym także się zapomina, była hierarchizacja przeciwników jego koncepcji narodowych. Za głównego przeciwnika tych koncepcji wcale nie uważał Żydów, czy inne mniejszości narodowe żyjące w Polsce, choć jego stosunek do nich był w sumie nagatywny, a za takiego przeciwnika natomiast uważał "inteligencję radykalną", głównie etnicznie polską, jako zarazoną bakcyklem "etyzmu", bierności i wygodnictwa, czy wręcz egoizmu. A ponieważ w pojęciu Dmowskiego najważniejszą rolę w narodzie odgrywa elita, czyli inteligencja, przeto słabe jej zaangażowanie w sprawę narodową było dla niego nie do tolerowania i stąd w walce o jej "nawrócenie" na sprawę narodową szukał wsparcia Kościoła.

Z drugiej strony jednak, Dmowski wytykał Kościołowi jego niezbyt konsekwentną postawę wobec spraw narodowych i przedkładanie zasad wiary, jak również koncepcji "kościola powszechnego", charakterystycznej dla kościoła katolickiego w całym świecie, ponad interesy narodowe. Uważał on, nie bez racji, że Kościół w sprawach polityki wcale nie jest nieomylny i powinien sam ze swojej inicjatywy poszukiwać wspólnego języka z narodowcami, bo przecież socjaliści w ogóle nie szukali z nim żadnego dialogu.

W rezultacie tych wysiłków Dmowskiego doszło do pewnego zbliżenia pomiędzy Kościołem a endecją, ale zbliżenie to nigdy, wbrew temu co twierdzi autorka, nie przybrało formy żadnego porozumienia ani nawet nie było żadnego zjedwania hierarchii kościelnej dla narodowych koncepcji Dmowskiego. Owszem, część kleru katolickiego, zwłaszcza niższych szczebli, brała udział w różnych imprezach kulturalno-oświatowych oraz

Zacznę od federacji i ostatniego zdania, gdyż sprawa odzyskania niepodległości doczeka się polemiki w następnym odcinku niniejszego artykułu. Problem tylko w tym, że **nie rozumiem** sensu końcowej części ostatniego zdania po przecinku, ale chyba domyślałem się o co autorce chodzi.

Jest istotnie prawdą, że endecja, pod wpływem Dmowskiego w głównej mierze, miała niechętny, jeśli czasem nie wręcz wrogi, stosunek do mniejszości narodowych w Polsce i ten fakt spowodował potępienie jej w czambuł przez wielu jeszcze przed I wojną światową, w okresie międzywojennym, a potem w PRL i na emigracji.

Jest to sprawa tak zresztą delikatna, że mówienie o niej skrótowo wiąże się z ryzykiem wywołania ostrej krytyki z różnych stron, ale o sprawie **nie można** przecież milczeć.

Dmowski, a tylko brak miejsca nie pozwala mi na dogłębne omówienie sprawy, uważał istotnie, że dla "zdrowego" bytu narodowego mniejszości narodowe nie powinny przekraczać jednej trzeciej społeczeństwa, a w dodatku powinny być polonizowane. Wylaczał z tego jednak Żydów, których, poza nielicznymi wyjątkami, nie chciał nawet polonizować, ale też nie mówił jak można było rozwiązać sprawę w ogóle, choć jednocześnie popierał ich bojkot ekonomiczny.

Na tle mniejszości narodowych dochodziło do zasadniczych różnic między narodowcami a Piłsudskim, nawet odnośnie granic polskich, zwłaszcza wschodnich, a także wspomnianej przez autorkę "federacji" sąsiadujących z Polską narodów (rozumiem, że chodzi tu tylko o Ukraińców, Białorusinów i Litwinów, gdyż o jakiejś federacji z Niemcami, Czechosłowacją, Rumunią, Łotwą i Estonią nikt nigdzie nawet nie myślał).

Co się tyczy mniejszości narodowych, pomijając Żydów, jako sprawę odrębną, choćby dlatego, że nie byli oni nawet wtedy kandydatami do żadnej własnej pań-

że **nikt** dokładnie nikt, tj. ani Ukraińcy, ani Białorusini, ani tym bardziej Litwini, nie chcieli żadnej federacji z Polską! Jeszcze coś niecoś próbowano robić z Białorusinami, ale ani nie było na to czasu, ani środków. Litwini, z kolei, woleli nawet jakąś autonomię w ramach "liberalnej Rosji", której zresztą nie było, niż niezawisłość w ramach federacji z Polską.

A co z Ukraińcami? Tutaj sprawa była jeszcze bardziej skomplikowana, choćby ze względu na wielkość kraju, a ponadto ze względu na bardzo chytne rozegranie sprawy przez Niemcy, które w końcowej fazie I wojny światowej były solidnie osadzone na Ukrainie (jak i na Litwie, gdzie podsycaly antypolskie nastroje).

Otóż Niemcy, w dniu 9 lutego 1918 r., kiedy jeszcze niepodległość Polski ledwie majaczyła się na horyzoncie, stworzyły w Kijowie Ukraińską Republikę Ludową, przyznając jej nawet ziemie Chełmską, co wywołało od razu napięcie w stosunkach polsko-ukraińskich. Co gorsza, już u schyłku monarchii austriackiej, Wiedeń zdążył jeszcze pomóc w powstaniu, w listopadzie 1918 r., Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej w Galicji, która od pierwszych dni weszła w konflikt zbrojny z Polską. Obie też Ukrainy nie uznawały się nawzajem i obie toczyły walki z białą i czerwoną Rosją. Polska, jak wiadomo, raczej z woli Piłsudskiego niż Dmowskiego, zlikwidowała Zachodnio-Ukraińskie państwo, zaś tamto kijowskie, niemal już kompletnie wykończone przez obie Rosje, zwróciło się

wreszcie do Polski o pomoc i ataman Semen Petlura podpisał 2 grudnia 1919 r. porozumienie z Piłsudskim, godząc się na naszą granicę na Zbruczu. Co dalej z tego wyszło, już wiemy. Omal sama Polska nie straciła swojej ledwie zdobytej niepodległości. Ale w końcu jakoś się ostała, choć była ona daleko nie tym, o czym przemyślał Piłsudski, nawet gdyby wschodnia granica Polski przesunęła się na wschód jeszcze o kilkadziesiąt kilometrów (czego endecja istotnie nie chciała).

Cóż wtedy należało robić? Kawalkować Polskę na różne autonomie narodowe, czy też raczej polonizować co się dało, zwłaszcza że sprawa odrębności etnicznej na kresach wschodnich nie była zbyt wyraźna?

W ostateczności wybrano to drugie rozwiązanie i **nie tylko** dzięki endecji. Sam Piłsudski też przecież sympatyzował z takim stanowiskiem, choć był tu mniej konsekwentny, a w każdym razie wolał się nie wypowiadać specjalnie na ten temat.

Zalóżmy jednak, że endecja nie miała racji w tej sprawie. Czy jednak Polska wytrzymałaby atak niemiecko-sowiecki we wrześniu 1939 r., gdyby sprawy mniejszości narodowych były rozwiązane po myśli autorki i innych? Nie, wszystko poszłoby **tak samo**, jak poszło, albo jeszcze gorzej... I tak dochodzimy do pewnych pytań, na które **nie ma** rozsądnej odpowiedzi.

A co się tyczy sprawy odzyskania niepodległości Polski "dzięki Piłsudskiemu", to do tej sprawy nawiążę w następnym odcinku artykułu.

było zadanie zjednoczenia nierazmi kościelnej dla narodowych koncepcji Dmowskiego. Owszem, część kleru katolickiego, zwłaszcza niższych szczebli, brała udział w różnych imprezach kulturalno-oświatowych oraz charytatywnych narodowców, a nawet poszczególni duchowni wyrażali się z uznaniem o nich, ale to wszystko... Kościół patrzył raczej nieufnie na endecję, a Jezuici atakowali ją nawet bez przerwy już od 1903 r.

Ale prawdą jest także, że tzw. Polacy-katolicy, którzy istnieli jeszcze przed pojawieniem się Polaków-narodowców, znajdowali wspólny język z tym ostatnimi **samorzutnie** i stąd powstało wrażenie jakiegoś ścisłego sojuszu między Kościołem a endecją.

Skoro już o tym mowa, to warto jeszcze zaznaczyć, iż **błędny** jest pogląd, że Dmowski lansował wizerunek Polaka-katolika. Przeciwnie, on go **zwalczał**, gdyż Polak-katolik reprezentował sobą defensywną postawę życiową, zaś cierpienictwo wynosił jako cnotę i uważał nawet, iż jest to równoznaczne z walką o sprawę narodową. Polak-narodowiec zaś, charakteryzował się ofensywną postawą w życiu i sprawę narodową stawiał nawet **przed** kanonami wiary, co było zresztą jedną z przyczyn niechęci Kościoła wobec narodowców.

I wreszcie trzeci i bardzo ciężki zarzut postawiony przez autorkę pod adresem Dmowskiego, też wymaga polemicznego komentarza. Autorka pisze bowiem: "Polska dzięki Piłsudskiemu odzyskała niepodległość w 1918r., ale endecja mieszała dalej, uniemożliwiając mu oparcie niepodległego bytu w federacji z sąsiadami Polski. Przez cały okres 20-lecia wybujały nacjonalizm endecji skierowany był nie tylko przeciwko Żydom ale i innym mniejszościom narodowym, był instrumentem podstawy niepodległego bytu Polski".

nawet nie myślały.

Co się tyczy mniejszości narodowych, pomijając Żydów, jako sprawę odrębną, choćby dlatego, że nie byli oni nawet wtedy kandydatami do żadnej własnej państwowości, jak to było z Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami, to istotnie można się tu spierać bez końca **kto** miał rację – Dmowski czy Piłsudski? Dmowski, przynajmniej, sprawę stawiał jasno, zaś Piłsudski, co warto podkreślić, **nigdzie** wyraźnie w sprawie żadnej federacji się wypowiedział. Tylko na podstawie jego działań praktycznych, albo skrótowych wypowiedzi, można domniemywać co naprawdę miał na myśli.

Z tego, co wiadomo na ten temat, Piłsudski, jako "obywatel Rzeczypospolitej", tj. ojczyzny wielu narodów, a nie tylko "Polski", jak to było u Dmowskiego, marzył o kraju zamieszkałym przez 80–100 milionów ludzi i rozprzestrzeniającym się na obszarze ok. jednego miliona kilometrów kwadratowych. Inaczej nie wierzył on w utrzymanie niepodległości Polski ściśniętej pomiędzy Niemcami i Rosją, obojętnie już jaką, białą czy czerwoną.

Dmowski w nic takiego nie tylko nie wierzył, ale uważał to za wręcz szkodliwe dla "bytu narodowego" Polski, gdzie nie byłoby miejsca dla "silnego państwa", niemożliwego przecież do stworzenia w przypadku kawałkowania go na różne federacje i autonomie narodowościowe. Słabą stroną rozumowania Dmowskiego, który miał zresztą wręcz obsesję na punkcie niebezpieczeństwa zagrażającego z Niemiec, była z kolei niemożność stworzenia przezeń wizji oparcia się "narodowej Polski" o przychylną Rosję, bo takiej nie było w postaci ZSRS (choć nie wiadomo czy jakakolwiek inna byłaby Polsce bardziej przychylna).

Nie wchodząc już w szczegóły tego złożonego zagadnienia, wiemy przecież,